№ 81. Kraków 8. Kwietnia — Wtorek. Rok 1851.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.
Cena:
W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni F. BAUMGARDTENA przy Głównym Rynku Nr 453.
Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze."

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy
Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
☞ Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 7 kwietnia.

Uniwersytet.

IX.

Dokonywając przerwanéj rzeczy o uniwersytecie, powtarzamy, że Ministrowi nie o to tylko powinno chodzić, aby przedmioty były wykładane dobrze, a przynajmniéj, aby professor postawiony był w możności w ciągu godzin, które ma na umiejętność przeznaczone, objąć ją w system, wyłuszczyć jéj główne punkta, oznaczyć stanowisko i wskazać tor, którym uczeń postępując, może zajść do gruntownego i wszechstronnego zbadania nauki. Tymczasem jeżeli jak widzieliśmy niektóre przedmioty w naszym uniwersytecie całkiem niemają professorów, to inne są tak nielicznie reprezentowane, że jest niepodobieństwem wymagać od professora, aby obowiązkowi swemu zadosyć uczynił, od ucznia aby skorzystał tyle, ile powinien. Weźmy np. niektóre umiejętności i porównajmy, jak one są obsadzone w naszym, a jak po innych uniwersytetach:

Przedmioty	Kraków		Berlin		Wrocław		Giessen		Heidelberg		Bonn		Wiedeń	
	ilość		ilość		ilość		ilość		ilość		ilość		ilość	
	profesorów	godzin	profesorów	godzin	profesorów	godzin	profesorów	godzin	profesorów	godzin	profesorów	godzin	profesorów	godzin
Prawo Rzymskie (Historya, Instytucye, Pandekta)	I	9	V	45	II	22	III	51	III	30	III	43	IV	25
Filologia (grecka, łacińska)	I	6	XXX	166	VI	38	III	24	III	22	IX	58	I	7
Filozofia (Historya, Psychologia, Antropologia, Logika, Metafizyka, Etyka)	I	7	XII	84	IX	44	VI	48	III	21	V	54	III	17
Umiejętności polityczne (Ekonomia, Finanse, Polityka)	I	5	X	64	III	16	III	20	II	7	III	13	III	11
Matematyka wyższa (Rachunek integralny, dyfferencyonalny, waryacyjny)	I	3	III	13	II	12	I	12	II		II		III	20

Porównanie to nie wypada na korzyść krakowskiego uniwersytetu, chociaż musimy dodać, że professorowie nasi nie są obowiązani przestawać na tak szczupłéj ilości godzin jak jest w Indexie oznaczona, że mają prawo wziąść tyle, ile im potrzeba do zupełnego wykładu, bo np. jeżeli jedyny u nas professor do prawa rzymskiego ma tygodniowo godzin **9** *), to słyszemy, że Mittermayer wykładał pandekta przez godzin **18** tygodniowo, Böcking w Bonn czyta je przez godzin **12**, wykładając prócz tego o sukcessyi według rzymskiego prawa przez godzin **5**, Lohr w Giessen same pandekta przez godzin **21**, podobnież Upfenbach i inni. Chcąc zamknąć kurs prawa rzymskiego w godzinach dziewięciu, professor albo musi wykładać niedokładnie, albo też przedmiot rozdzielić na lat kilka. W pierwszym razie nauka całego prawa nie na wiele się przyda, bo uczeń nieprzetrawiwszy w umyśle zasad prawa rzymskiego, nieprzygotowany przystępuje do nowych prawodawstw i dokładnie ich poznać niemoże; w drugim zaś przypadku naraża się na tę niedogodność, że jednego roku może trafić naprzód na pandekta i téj, bez wątpienia najważniejszéj gałęzi w prawie, nie nauczy się niesłuchając pierwéj instytucyi a mianowicie historyi prawodawstwa rzymskiego. Minister dzieląc wykład na semestra, miał zapewne na myśli, aby professorowie kończyli przedmioty w pół roku, a przynajmniéj, żeby każdy semester stanowił całość. Otóż, jeżeli wykład historyi i instytucyi prawa rzymskiego zabierze półrocze zimowe, to na pandekta zostanie się semester letni, który dla swéj krótkości niejako za dodatkowy uważać należy. Niemyślelibyśmy aby było korzystném w naszym uniwersytecie naśladowanie zwyczaju niemieckiego, to jest, zamykanie całego przedmiotu w ciągu półrocza, bo gdy u nas rok szkolny raz tylko się zakończa, mogłoby się zdarzyć, że professor wyłożywszy w pierwszym semestrze cały przedmiot, niemając nowych uczniów, niemiałby co wykładać, ale bardzo obstajemy za tém, aby ugrupowawszy części umiejętności na semestra, każdy professor w ciągu roku przedmiot swój zakończył. Że dla professora prawa rzymskiego zadanie to u nas jest niepodobne, zgodzi się każdy, mający wyobrażenie o ogromie przedmiotu i dla tego zdaje się koniecznem, aby oprócz zwiększonéj liczby godzin wykładu, jeden jeszcze professor był zamianowany, któryby z osobna historyą prawa i instytucye albo też pandekta wykładał.

*) W Indeksie mylnie oznaczono godzin sześć, podobnież zamiast sześciu godzin wykładu p. Rzesińskiego jak jest aktualnie, umieszczono godz. pięć.

W téj samej konieczności zostaje professor filozofii, będąc zmuszony dzielić kurs swój na lat kilka. W ten sposób może on cały przedmiot wyłożyć, ale uczniowie całości nie słyszą przeszedłszy do innych umiejętności; mają zaś w latach, które przepisane są na uczęszczanie do wykładu filozoficznego dosyć wolnego czasu, iżby mogli słuchać zwiększonéj liczby godzin. Tę uwagę zrobił przed nami krakowski korespondent *Wanderera*, tylko w tém się pomylił, że obwiniał pana Kremera, my zaś obwiniamy nieliczne obsadzenie. Nietrzeba bowiem zapominać, że pan Kremer nietylko jest professorem uniwersytetu ale i instytutu technicznego, że oprócz **6**ciu godzin wykładowych ma **1**ną godzinę *colloquiów* i **3** godziny estetyki w instytucie technicznym, że zatém wykłada tygodniowo **10** godzin, co, zważywszy na trudność przedmiotu, zdaje się być dostatecznem.

Tenże korespondent, a za nim inny, korespondent *Videnskiego Dennika* obwinił jednego z najzdolniejszych naszych professorów Dra Rzesińskiego, zarzucając mu, iż niedostateczną ilość godzin wykłada.

Pan Rzesiński czyta encyklopedyą i metodologią prawa przez trzy godziny, filozofią prawa także przez trzy godziny tygodniowo. Zdaje nam się, że te trzy godziny przez półrocze na encyklopedyą prawa poświęcone, byłyby nawet zbyteczne, gdyby pan Rzesiński znacznéj części czasu nie obracał na wiadomości historyczne o prawodawstwie. Co się tyczy filozofii prawa, to po uniwersytetach niemieckich dostatnio w professorów uposażonych, zajmuje zwykle przez półrocze cztéry lub pięć godzin tygodniowo; że zaś pan R. czyta przez cały rok, może więc tak obszernie wykładać jakby na uniwersytecie niemieckim przez sześć godzin tradował. Jak słyszymy, pan R. kończy encyklopedyą i filozofią prawa prywatnego w półroczu zimowém, na półrocze letnie w ciągu którego ma wykładać przez ośm godzin tygodniowo, pozostaje mu filozofia prawa publicznego i prawa narodów. Jest zatém oczéwista, że korespondent nie pod tym względem chciał obwinić p. Rzesińskiego, że dla małéj ilości godzin niedostatecznie wykłada, bo owszem wykład p. R. należy do najcelniejszych w naszym uniwersytecie, ale zarzucał mu, iż w ogólności za mało czyta. O ile wiadomości nasze sięgają, nie jest to jego wina; poprzednio obok dziś wykładanych przedmiotów, czytał prawo karne, odjęto mu je niewiemy dla czego, bo jeśli wykład filozofii prawa z kodeksem karnym na jednego professora był za ciężki, to pewno nie lżejszym jest wykład prawa karnego w połączeniu z umiejętnościami politycznemi. Aż do niedawnych czasów pan R. był zastępcą, jako taki wpisany był do indexu; żądać więc od zastępcy niebędącego pewnym swéj posady i niemającego dostatecznego wynagrodzenia, większéj liczby godzin niźli jest obowiązany, jest niesłuszna, a przynajmniéj słuszniéj byłoby żądać jéj od professorów stałych i wyższą pobierających pensyą.

Te słowa powiedzieć nakazuje nam prawda, tém więcéj, iż jak słyszeliśmy pan Rzesiński obecnie mianowany professorem zwyczajnym, nieograniczy się jak to u nas jest zwykłém na liczbie godzin i na przedmiotach obowiązkowych, ale jako *extraordinaria* weźmie *historyą i teoryą prawa*

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

KATO.

Powieść z niedawnych czasów.

(Dokończenie.)

Weszliśmy na salę. Ścisk, gwar, pisk masek, różność ubiorów, pojedyncze ztąd i zowąd dolatujące i mieszające się z sobą głosy, są istotnie w stanie tak oszołomić człowieka, iż pomimo woli, podzielać musi radość powszechną, niosącą na sobie najwyraźniejsze piętno szaleństwa. Wrażenie to pomieszane ze świeżem wrażeniem Adamowéj powieści, uczyniło mnie głuchym na wszystkie masek zaczepki i ich niezdarne, odgrzewane dowcipy, które nasunęły Adamowi bardzo słuszną uwagę: że te maski podobne są do przeszłorocznych kalendarzów, lub zawczorajszéj gazety. Postępując tak wolnym krokiem naprzód i trzymając się ramienia swego towarzysza, nieuważałem wcale, że pan Adam przyłożywszy lorynetę do oczu, najpilniéj obserwował ten tłum różnobarwny, głupi jak każdy tłum, lecz w niektórych partyach bardzo malowniczy; — takie było jego zdanie. Rzuciwszy nakoniec okiem na niego i spostrzegłszy to, rzekłem:

— Niespodziewałem się nigdy, abyś się tu bawił tak dobrze.

— A któż ci powiedział, że ja się dobrze bawię? zapytał Adam zaprzeczający chętnie wszystko, co tylko mógł zaprzeczyć. Niewidziałem nigdy tutejszéj reduty i chciałbym mieć o niéj jakieś zdanie, a chciawszy mieć jakieś zdanie o czemś, potrzeba się temu przypatrzyć.

W tém przybliża się do mnie chłop mazurski z niezapalonem cygarem w ustach i zaglądnąwszy mi w oczy, pyta mnie: — Niemasz noża?.... Popatrzyliśmy obydwa na niego, bośmy go obydwa nierozumieli, — lecz ja tego chłopa i słów jego nigdy niezapomnę i do dziś dnia nie jestem pewny, był-li to chłop rzeczywisty, czy utwór mojéj wyobraźni, bo w sześć tygodni po owéj reducie, kiedym stał związany w pośrodku trzechset chłopów na moim dziedzińcu, przystąpił do mnie taki sam, rzekłbym że nawet ten sam chłop i zapytał mnie tym samym głosem: — A niémasz noża?

— Niemam, — odrzekłem — ale ty go masz!

— I ja niemam, — odpowiedział mi na to chłop z żalem, — wszyscy sobie noże zabrali, a mnie się już żaden nie dostał.

O parę kroków daléj uczepił się nas doktór jakiś w ogromnéj upudrowanéj i wypiętrzonéj peruce i pytał o nasze słabości, — szepnąłem mu do ucha, że mój towarzysz potrzebuje lekarstwa na nudy. Zerwał się natychmiast nasz lekarz i przystąpiwszy do Adama, rzekł: — Nudzisz się, nudzisz mój panie, musisz mieć wielki majątek.... muszą ci płynąć dochody bez trudów i pracy.... musiałeś już widzieć świat i wszystko na świecie, — jednakże, czyż nie możesz sobie wynaleść żadnego zatrudnienia?

— Żadnego, — odpowiedział sucho pan Adam.

— Wypełniłeś już wszystkie twoje obowiązki?

Pan Adam milczał.

— Masz wieś? zapytał lekarz.

— Mam i nie jedną.

— A masz ty tam szkółkę?.. a masz ty....

— Nudnyś jest — rzekł pan Adam — chodźmy daléj.

Byliśmy już w drugiéj połowie sali, w miejscu gdzie był ścisk największy i nie tyle prochu się unosiło w powietrzu, który w przeciwnéj stronie wydobywał się z pomiędzy desek wzniesionych nad parterem.

— Czy pamiętasz ulicę Richelieu? — zapytał Adama czarny domino w téj chwili.

— Pamiętam, — i cóż? — odpowiédział z widocznem zajęciem.

— I pamiętasz Klotyldę, tak nazwaną *la mouche du printemps?*

— Pamiętam.

— Nie, — zapomniałeś ją.... zapomniałeś i pierwszy jéj list odesłałeś nierozpieczętowany.

— Ktoś ci coś powiedział, lecz nie wszystko....

— I owszem, — wszystko, — bo wiém i to, że Klotylda odebrawszy list swój nierozpieczętowany na powrót, odesłała ci natychmiast wszystkie podarunki, które miała od ciebie.

— Ale ich nieprzyjąłem! — ofuknął pan Adam.

— Odesłałeś jéj znowu, lecz i ona nieprzyjęła, oddała je na fundusz domu *podrzutków*! rzekł domino.

— Szczególna kobieta! mruknął sobie pan Adam.

— Więc jeszcze jedna! odezwałem się półgłosem do niego.

— Dom podrzutków! — powtórzył domino.

— No i cóż jeszcze? — zapytał Adam.

— Znam cię dobrze! o znam cię, — ciągnęła maska daléj — pamiętam dobrze kiedyś w *Marseille* zastrzelił Anglika wojażera i położyłeś kamień na jego grobie.

— No! to rzecz za nadto wiadoma.

— Wiem ja i niewiadome.... wiem naprzykład, że od dnia urodzenia twego maskujesz się przed światem.... udajesz charakter zimny, obojętny, niewzruszony, — a tym czasem tak nie jest. Silisz się na to, iżby światu pokazać, że niemasz serca, ale masz rozum głęboki i obszerny; a tymczasom ty masz połowę serca, a niemasz rozumu i sam się nieraz gniewasz na siebie, że ci ten rozum niewystarcza. Pragniesz-li dowodów? dam ci na jedno i na drugie. Kiedyś zastrzelił Anglika.... chorowałeś trzy tygodnie; kiedyś się zdybał z *Flotterwellem* w Londynie, drżałeś na drugi dzień....

— Z *Flotterwellem*? zapytał Adam zdziwiony — czy znasz go?

— Znam. Po trzechletnim pobycie za granicą, tak tęskniłeś za krajem, że zdybawszy się w Paryżu z Ignacym L., który dopiero przyjechał z kraju, rzuciłeś mu się na szyję, chociaż go nieznałeś.....

— To nieprawda, — rzekł Adam.

— Więc musisz mieć jakieś serce.... zresztą kochałeś się w Kamilli, zazdrościłeś twojemu bratu jéj miłości.... a nie zazdrości się głową, tylko sercem.... ale to serce!.. okropne! pamiętasz trupiarnię w Szczebrzeszowicach? pamiętasz Adasia?

— Cha, cha, cha, ten człowiek ma szczególny sposób wnioskowania, — rzekł do mnie Adam.

— I pamiętasz także, — odezwał się znowu domino, — kiedy przyjechawszy do Paryża, należałeś do towarzystwa naukowego....

— No?

— Jakie tam zwodziłeś dysputy... jak dążyłeś do przewagi.... jak dnia.... niepomnę już którego, walczyłeś z Pacem na słowa.... lecz upadłeś, — twój rozum niewystarczył. Dawniéj jeszcze, chciałeś, o ja wiem jak gorąco chciałeś zaślubić Kamillę... lecz i tu twój rozum niewystarczył. Przyznajże, że cię znam cokolwiek.

— Gdziem się rodził? — zapytał Adam nagle.

— Na Wołyniu.

— Mój ojciec?

— Zginął nad Berezyną.

— Wychowywałem się?

— W Szczebrzeszowicach.

— Potem?

— Podróżowałeś z bratem.

— Potem?

— Służyłeś w artylleryi, — wyjechałeś do Francyi i....

karnego. Oba te piękne przedmioty dotąd niemiały i jak się pokazuje, niebyłyby miały professora, bo pan Koczyński, o którym z *Gazety Wiedeńskiéj* dowiedzieliśmy się, został mianowany professorem prawa karnego austryackiego z wyraźném zastrzeżeniem, żeby wykładał raz po polsku, drugi raz po niemiecku, a pierwszy rok zaczął od wykładu niemieckiego. Byłoby zbyteczném dowodzić, że prawodawstwo karne austryackie o prawie karném w ogólności niemoże dać należytego wyobrażenia, niewiemy téż czy p. Koczyński podjąłby się przekroczyć zakres naznaczonego sobie przedmiotu, z tém większą zatém radością dowiedzieliśmy się o postanowieniu pana Rzesińskiego, który niechybnie i innych znajdzie naśladowców, i choć po części potrafi zastąpić dotkliwy brak prywatdocentów. Pojmujemy, że dawniéj professor sięgający przedmiotu, który należał do innego oficyalnego reprezentanta, mógł wywołać nieufność i niechęć w gronie swych kolegów, ale dzisiaj współzawodnictwo, nie jest już straszne, przynajmniéj niemoże niém być dla mężów uniwersytetu.

Nominacya pana Koczyńskiego na professora prawa karnego pod tym względem jest nam pociechą, że jak się zdaje będziemy mieli osobną katedrę umiejętności politycznych. Tablica umieszczona wyżéj, wymówniéj dowodzi jéj potrzeby, niżbyśmy to uczynić mogli. Toż samo rozumiemy o liczniejszém obsadzeniu katedr filologii, gdy jedyny jéj professor Dr. Małecki pełni mozolne obowiązki dyrektora gymnazyum.

Cała matematyka wyższa wykładaną jest w trzech godzinach. Zdaje nam się, iż wszystko, cobyśmy mogli powiedzieć o konieczności rozdziału katedry matematyki wyższéj i astronomii, byłoby wyrażeniem opinii szanownego jéj u nas professora p. Weisse, tém bardziéj, że czuje on bez wątpienia razem z nami potrzebę popularnego wykładu astronomii, jak to jest w uniwersytecie wiedeńskim, berlińskim, heidelberskim itp., a nie znając dosyć języka polskiego, zadaniu temu odpowiedzieć nie może.

Powołaniem p. Weinholda do Gradecu, z niemałym naszym żalem opróżnioną została katedra literatury niemieckiéj. Tracimy professora zdolnego, znającego gruntownie przedmiot i wykładającego z wielkiém zajęciem. Spodziewamy się, że Minister zechce ogłosić konkurs, przyczém niech nam wolno będzie powiedzieć, iż w ogólności filologia nowożytna jest u nas bardzo niedostatecznie obsadzoną, albowiem prócz braku katedr gramatyki polskiéj, porównawczéj, języków i literatur słowiańskich, nie mamy żadnego nauczyciela do języka angielskiego, włoskiego itd.

Niewiedząc jaki jest zakres obowiązków professora Pola, nieumiémy powiedzieć czyli jest zamianowany li tylko do jeografii fizycznéj. W przeciwnym razie ośmielamy się przypomnieć mu, że katedra historyi cierpi wiele, niebędąc podpieraną przez wykład jeografii starożytnéj i średnich wieków, któremu to niedostatkowi obok tak małéj liczby godzin jaką ma i przy znanéj swéj nauce, łatwoby mógł zaradzić. Również uderzyło nas nieco zawiadomienie w indexie professora bibliografii, który na półrocze zimowe obrał tylko numizmatykę. Wychodząc z zasady, że kursa winny się kończyć w ciągu roku, obawiamy się, że szanowny professor niewydoła w semestrze letnim z wykładem grafiki, dyplomatyki, historyi drukarstwa, bibliografii powszechnéj i polskiéj, i bibliotekarza, które to przedmioty, mianowicie trzy ostatnie, głównie należą do katedry bibliografii, jako będącéj szkołą kształcącéj się do bibliotekarskiego zawodu młodzieży.

Raz jeszcze musimy zwrócić uwagę p. Ministra na niestosowność i dotkliwy uszczerbek z powodu połączenia dwóch katedr tj. farmacyi i chemii. Professor obciążony niemi wywiązać się z zadania nie może, wykładając przez rok cały, czuje niedostatek swego wykładu, gdy mu zbywa czasu na udzielenie nawet ogólnych wiadomości, uczniowie zaś kończą kurs mało co posłyszawszy o tém co w teoretycznym lub praktycznym zawodzie chemikowi i aptekarzowi niezbędnie jest potrzebne. Również niepodobna nam pominąć długiego wakowania katedry kliniki. Jest temu rok jak p. Brodowicz podał się do dymisyi, rok blisko jak konkurs ogłoszony, a przeszło siedm miesięcy jak katedra wakuje. Niechaj p. Minister raczy zważyć jak mało znaczy wydział lekarski bez katedry kliniki, jak próżnemi są usiłowania i wykład innych professorów na wydziale lekarskim, jeśli uczniowie w ostatnich latach swoich studyów, z praktyką w klinice należycie się nieobznajmią.

Temi uwagami zakończamy na teraz szereg artykułów o uniwersytecie. Odkładamy pióro na bok, tylko jedno jeszcze słowo.

Opinią naszą wyraziliśmy szczerze; zdaje nam się, żeśmy wytknęli główniejsze niedostatki uniwersytetu Jagielońskiego i objawili życzenia wywołane przekonaniem koniecznéj potrzeby. Niewiemy o ile Rząd uczyni im zadość, o ile jego uszu dojdzie głos, który zapewne o niewyrozumiałość i zbyteczne żądania obwiniać nie można; ale to wiemy, że chociaż Rząd wiele może, więcéj nierównie leży w ręku professorów i uczniów. Od tego jak się ich duch przejmie miłością nauki, pojęciem ślubu jaki zawarli wstępując na progi uniwersyteckie z umiejętnością; przeświadczeniem, że dopóki na nim są, wyżéj być powinni po nad to, co innych łechce i przynęca, że męzkiém słowem z miłości i poświęcenia podjęli się służby w sferze wolnéj myśli; od tego jak ich serce przesąknie uczuciem, że na tém miejscu gdzie oni są, dłużni są wszelką godzinę krajowi; od tego jak mocno pojmą obowiązek pracy ku pospolitemu dobru; od tego wreszcie jak w nich silnie tkwić będzie pamięć, że na nich jako na potomków swych myśli, patrzą owe wielkie duchy co położyły kamień węgielny naszéj głównéj szkoły, lub co przeszły przez mury naszego uniwersytetu, — od tego, powtarzamy, zależy czy uniwersytet nasz będzie spichrzem do którego każde pokolenie zniesie swe ziarno myśli i postawi je jako miarę swego bogactwa i siły, czy stanie się światłem wydobytém z wnętrza narodu i nawzajem się rozstrzeliwającém, stanie się ogniskiem wymiany życia a w końcu rękojmią i dźwignią przyszłości. Dziś niemal świat cały zmienił się jakoby w jeden uniwersytet; tylko pole słuchaczy się zwiększyło i z sal fakultetowych przeszły dysputy na mownice reprezentacyj narodowych a wieniec zwycięztwa wielki trybunał europejski kładzie na głowę tego, kto poń sięga potęgą intellektualną. Nowy rzeczy nastaje porządek: to co dawniéj zdobywało się armią, dziś już zdobywa się światłem i mocą opinii. Na tém polu każdemu otwarta droga służenia ojczyźnie.

W numerze 62 pisma naszego podaliśmy ogółowy rys handlu Gdańskiego z r. 1850 o ile to kraj nasz obchodzić może. Znajdujemy w tomie XVIII N. 1 roczników Gospodarstwa krajowego praktyczne objaśnienia co do handlu zbożowego dla właścicieli ziemskich przez dom komissowy polski *Makowski, Kędzior et comp.* w Gdańsku ułożony. Rzecz napisana jest z całą znajomością przedmiotu i praktycznością jakie dom ten cechują. Sądzimy, że oddamy przysługę współobywatelom naszym, ogłaszając o ile miejscu w dzienniku nam tego pozwoli rzeczone objaśnienia, w rubryce dłuższym poświęconéj rozprawom.

Korrespondencya Czasu.

Poznań 4 kwietnia.

Kwestya, która obecnie najwięcéj jeszcze interesuje publiczność naszą, jest projektowane przez rząd nowe gimnazyum, które według prawdopodobieństwa, w Szremie umieszczoném będzie; a obok tego wnioski w tymże samym kierunku deputowanych naszych, Żółtowskiego o szkoły, Cies kowskiego o uniwersytet. O ile prace w tym względzie w Izbie posunięte, nie jest nam wiadomo, ale w kraju wiele interesu obudziły. Rada miejska dla poparcia rzeczy co do uniwersytetu, wysłała do Izby w tym przedmiocie szeroko opracowaną petycyą; wielu prywatnych zajęło się wyśledzeniem funduszów edukacyjnych naszych, własnych Wgo Księstwa Poznańskiego i bajeczne znajdują się summy, które rząd zabrał, i na różne cele i w różnych prowincyach używa. Będę się starał kiedyś obszerniejszy dać wam obraz tych stosunków, wcale niepochlebny dla tyle sławionéj germańskiéj cywilizacyi.

Stan smutny finansowy ogółu kraju, wcale na to nie wygląda, by się miał prędko wyjaśnić, wypogodzić, tém więcéj, że jest prawie pewnością, iż rząd na żadne rozszerzenie instytucyj kredytowych u nas nie zezwoli; upadek bowiem u nas posiadłości ziemskiej większéj, zdaje się w interesie politycznym rządu leżeć, rozumie się w interesie politycznym na namiętności, nienawiści rodowéj, nie zaś rzeczywistych potrzebach opierającym się.

Z publikacyj nowych, ogromne wrażenie zrobiła książka pod tytułem: „Rozbiór kwestyi włościańskiéj w Polsce i Rossyi w roku 1850“. Niezaprzeczenie dotyka ona najżywotniejszéj dla nas, a pośrednio dla Europy kwestyi, rzecz obrobiona z wyższego, politycznego i religijnego stanowiska; niektóre stronnice łączą głębokość filozofa z świetną formą poety. Jeżli jest powinowactwo, które mimowolnie się nasuwa, autora obecnego z autorem kwestyi włościańskiéj w roku zeszłym w Lipsku wydrukowanéj, to z radością ogromny, kolosalny postęp w pojęciach i w formie traktowania rzeczy znaleźliśmy.

Ostatnie wiadomości z Berlina donoszą nam o sesyi, w któréj znów biednych deputowanych naszych obficie żółcią i octem pojono, skoro więcéj będę miał w tym względzie szczegółów, nie omieszkam donieść.

Przegląd Polityczny.

W skutku nadejścia ważnych depeszy od jenerała Thümen, odbyła się w Berlinie narada między ministrem Manteuffel i posłem austryjackim baronem Prokesch, zapewnie w sprawie holsztyńskiéj.

Pożyczka hessen-kasselska przyszła do skutku, zawartą jednak została nie z dzierżawcami gry w Hamburgu, braćmi Blanc, lecz z inną osobą podobny bank utrzymującą w Hessyi.

Izba parów w München (bo tam jest teraz dziedziczna Izba parów pod nazwą Radzców państwa), przyjęła od razu projekt do prawa o zbiegowiskach.

Zapowiedziane od dawna zamknięcie sejmu nassauskiego, nastąpiło w skutku wystąpienia 17 członków lewéj strony, przez co Izba stała się niekompletną.

Wojska austryjackie mają wkrótce zupełnie opuścić Holsztyn, wyjąwszy załogi w Rendsburgu. Tamże przyszło do krwawych bitek między pruskimi i austryjackimi żołnierzami. Ci ostatni (z pułku węgierskiego), otrzymali górę.

Wielki polityczny proces Raua i spólników przed sądem przysięgłych w Rottweil, zakończony został. Ze wszystkich oskarżonych 4ch uznanych zostało za winnych zbrodni stanu, i na więzienie od 13 do 4 lat skazani.

— W Izbie francuzkiéj p. Pascal Duprat wniósł nader ważny projekt. Żąda on w nim najsurowszych kar na każdego ktoby śmiał popierać niekonstytucyjną kandydaturę na przyszłego prezydenta Rzpltéj. Wniosek ten wytacza stanowczo kwestyą przedłużenia władzy obecnego prezydenta. Zdaje się że Zgromadzenie przeciągać będzie rozbiór propozycyi, tak aby sprawozdanie i dyskusya przybyły dopiero w mie-

---

— A byłem kiedy w *Besançon?*

— Byłeś.... przyszedłeś do Zakładu z missyą, ale niezręcznie się wziąłeś do rzeczy, — upadłeś i we trzy godzin odjechałeś.

— Dosyć! — rzekł Adam masce do ucha, — znam cię, wiem kto jesteś i po co tu przybyłeś, — mam tylko zaszczyt ostrzedz cię, że tak jak ja, jak mówisz w *Besançon*, tak ty tu upadniesz z twoją missyą, — pamiętaj tylko na to, że ja z *Besançon* wróciłem do Paryża, ale ty ztąd niewrócisz. Adieu! mieszkam w hotelu Drezdeńskim i bywam cały dzień w domu.

— Czekaj no jeszcze!... — zawołał domino, — co się tyczy missyi, to zostawmy każdy samemu sobie, lecz powiedz mi kiedy ostatni raz widziałeś Kamillę?....

— Dawno już, — niepamiętam kiedy.

— Katonie! kiedy ostatni raz widziałeś Kamillę!

Adam się wzdrygnął i krew mu uderzyła do twarzy.

— Nie wzdrygaj się tak przed Katonem, — lat dziesięć może jak niesłyszałeś tego nazwiska, — ludzie się kuli boją, lecz są tacy którzy się jéj nie boją.... a może i ja się nie boję. Dzisiaj jeszcze będziesz widział Kamillę.... i może się co dowiesz o twoim bracie.

— Kamilli widzieć niechcę, o Adasiu nic się dowiedzieć nie pragnę, — ale ciebie chcę widzieć! — wrzasnął Adam i wyciągnął konwulsyjnie rękę ku larwie domina, lecz ten się usunął i rzekł:

— Jutro się obaczymy, gdzie chcesz, — a jeżeli chcesz to i dzisiaj.

— Dzisiaj! rzekł Adam stanowczo.

Domino dobył z zanadrza karteczkę, wsunął ją w rękę Adamowi i zniknął, — na karteczce były ołówkiem napisane te słowa:

W rynku, Nr. 748 na czwartem piętrze, natychmiast.

Adam odczytał karteczkę i schowawszy ją spokojnie do kieszeni, wziął mnie pod ramie i rzekł:

— Zdaje mi się, że to jest pewien kolega wojskowy i emigracyjny Adasia, który się raz ze mną zacięcie kłócił w *Besançon.* Zresztą mniejsza o to kto, obaczę go, — chodźmy do biufetu, bo nudna reduta.

Ja bym był myślał, że reduta wcale nie nudną była, osobliwie dla Adama, lecz trudnoż się sprzeczać o to, na co niema dowodów.

Poszliśmy do biufetu i zasiedli do jedzenia. Adam mało mówił i nic prawie już nie mógł, w jego twarzy grały niezwyczajne kolory, oczy jego błyskały ogniem i niespokojnością, lecz słowa z nich wypływały zimne i lodowate jak zawsze, — zacząłem w téj chwili wierzyć, że pan Adam ma jeszcze jakąś połowę serca, które się czasem wije w jego piersi jak gad jadowity, lecz władzy nad sobą i przemocy nawet niemogłem mu nigdy odmówić. Przy stole zastaliśmy kilku znajomych, zawiązała się gawędka, niebawem pokazał się szampan na stole, a z nim wesołość i swoboda, — kiedym popatrzał na zegarek, była druga godzina z północy.

— Chodźmy, — rzekł wreszcie Adam biorąc mnie pod ramie, — niepodobieństwo jest wprawdzie strzelać się natychmiast i tam gdzieś na czwartém piętrze, ale jeżeli zechce i będzie miał kogoś ze swojéj strony, to cię proszę na świadka. Wyjdziemy innemi drzwiami, — dodał jeszcze nakoniec, — i pójdziemy pieszo, bo niechciałbym zostawiać powozu przed tą kamienicą, gdzie może być awantura.

— Masz słuszność — rzekłem i poszliśmy.

Ciemno było w mieście jak w garnku, roztopiony śnieg rozpadał się pod nogami i bryzgał, szliśmy prawie po omacku, zdybując tylko tu i owdzie pojedynczo kręcące się maski i jeszcze piskliwym rozmawiające głosem. We wszystkich oknach pogaszone światła, gdzieniegdzie tylko błyszczała jakaś lampka gasnąca, albo przy łożu chorego, albo na stoliku jakiegoś nędzarza.

— Jakżeż się doczytamy numeru, kiedy tak ciemno, że ja ciebię nie widzę? — rzekłem do Adama brodząc w kałuży błota i śniegu.

— To prawda, — odpowiedział on, — numeru przeczytać niepodobna, ale patrzmy po oknach, przecież się tam świecić musi.

Patrzymy, — rzeczywiście w jednéj kamienicy po prawéj na czwartym piętrze, ileśmy mogli uważać po odległości, w jedném oknie błyskało słabe światełko. Zadzwoniliśmy.

— Który tu numer? — zapytaliśmy stróża.

— Siedemset czterdzieści i ośm, — odpowiedział tenże.

— Więc chodźmy.

Wydrapawszy się na czwarte piętro po ciemku i domacawszy się jakiejś klamki, otworzyliśmy drzwi i weszli do nędznéj izdebki, w któréj ku zdziwieniu naszemu taki nam się przedstawił obraz.

Izba mała i nizka, któréj ściany brudne i porysowane, nosiły na sobie wielkie plamy, jak gdyby wilgocią zaciekłe — po prawéj w kącie stare i brudne łóżko, wielce do łóżok szpitalnych podobne — na niém na brudnéj i lichéj pościeli, leżała chora kobieta. Kobieta ta mogła mieć lat blisko czterdziestu, lecz na jéj zżółkniałéj twarzy były głębokie ślady nędzy i długiéj choroby; głowa jéj była o poduszkę oparta i twarzą obrócona do wnętrza pokoju, oczy miała zamknięte i tylko je czasem otwierała, aby przerazić przytomnych wzrokiem zastygniętym i trupim — wychudłe policzki zwiesiły się w długich zmarszczkach wzdłuż twarzy i zkarbowały się około ust — usta były na pół otwarte a między niemi było widać zęby cudownéj piękności, lecz konwulsyjnie dziś zaciśnięte jakby po zażyciu cierpkiego lekarstwa. Rękę prawą zwiesiła z łóżka na ziemię, i trzymała ją tak nieruchomie jakby gałąź odcięta od drzewa i wisząca jeszcze na jednéj niteczce kory. — Przy łożu, na jakiéjś skrzynce drewnianéj dość nisko siedział starzec całkiem już siwy i łysy cokolwiek, był on małego wzrostu i jeszcze nie ze wszystkiém stracił otyłość, którą jak widać się cieszył za lepszych czasów, o czém świadczył o wiele od niego obszerniejszy, wytarty frak granatowy. Na jego twarzy widać było zgryzotę, która wszakże niezatruła lecz tylko prześlizgnęła mu się po sercu — można było być pewnym, że do jego szczęśliwości i głupio-wesołego humoru, niebrakowało nic jak dobrego obiadu i szklanki wina. Siedział on tak pochylony ku twarzy choréj kobiety i trzymał w ręku wyszczerbioną filiżankę do połowy napełnioną lekarstwem, którego chora zapewne zażyć już niechciała. — W innym kącie po lewéj stał drugi starzec, w długiéj szaraczkowéj kapocie, która miała na sobie ślady liberyjnego kroju — starzec ten był bardziéj zasmucony i opuściwszy głowę opartą o końce palców podniesionéj ręki, stał tak w kącie i dumał. Niebyło widać na nim głodu ni nędzy; ten kawałek chleba, który tamtemu niestarczył był dla niego dostatecznym, całe życie może nieznał innego — lecz w jego postawie widać było uszanowanie, które miał dla choréj niewiasty i siedzącego przy łożu staruszka; uszanowanie, z którém wzrósł od dzieciństa, które mu się stało drugą naturą i dziś jeszcze przy grobie, kazało się podzielić chlebem i pracą z swoimi dawnymi panami.

Kiedyśmy weszli do izby, staruszek we fraku wstał i przypatrywał nam się nieśmiało, poprawiając swéj kamizelki, tak prawie jak to zwykł dawniéj był czynić kiedy gości przyjmował w salonie. Kobieta nas nie spostrzegła i nieruszyła się nawet — drugi starzec w liberyi spojrzawszy na nas ocucił się ze swojego gorzkiego marzenia i wyprostował się jakby do wysłuchania rozkazów. — Mnie cały ten widok niespo-

siącu maju w chwili rozpoczęcia rozpraw nad przeglądem konstytucyi. Wszelako już dzisiaj gotują się żywioły mocnéj walki; codziennie *Constitutionnel* na czele organów elizejskich podbudza Izbę do nieprawego przeglądu ustawy zasadniczéj i prorogacyi władzy prezydenta. Dzienniki republikanckie a mianowicie *Pressa* upartą toczą z nim walkę, skutkiem któréj, jak wszyscy korespondenci donoszą, ludność robotnicza Paryża zastraszona niekonstytucyjnemi planami stronnictw, ocknęła się z dotychczasowego politycznego uśpienia i niespokojnie przygląda się biegowi spraw. Ztąd wieści o konspiracyach, o nastąpić mającym wybuchu. Aczkolwiek poważniejsze umysły do pogłosek tych nieprzywiązują żadnéj wagi, to wszelako przeraziła wiadomość z Montpellier, według któréj między wojskiem przyszło tam do krwawego spotkania. Nie znamy szczegółów tego nieszczęsnego wypadku, tyle tylko wiemy, iż się ludność do niego niemieszała.

— Na ostatniéj sesyi Izby angielskiéj niższéj, zajmowano się powtórném odczytaniem bilu p. Locke-King o rozszerzeniu prawa wyborczego, o które w zeszłym miesiącu rozbił się gabinet lorda Russela. Tą razą bil odrzucony większością 299 głosów przeciw 83. Lord Russel uczynił deklaracyą która tego wypadku głównie była przyczyną. Powiedział on: „Jestem za rozszerzeniem wyborów, bo postęp oświaty od r. 1831 czyni to rozszerzenie koniecznem, ale w téj sessyi nieuważa za stósowne aby Izba zajmowała się tym przedmiotem, gdy dopiero na r. 1853 nowe następują wybory.“

Organ lorda Stanleya *Morning Advertiser* utrzymuje, że gabinet obecny, co najwięcéj na 6 tygodni istnienia liczyć może. Obejmie po nim władzę lord Stanley, proponować będzie środki nagłe, rozwiąże parlament a potem stósownie do większości zaproponuje lekkie cło od zboża albo też odłoży na bok kwestyą *free trade.* Ma się rozumieć że powtarzamy słowa *Morning Advertisera*, ani sobie życząc ich urzeczywistnienia, ani też w nie niebardzo wierząc.

NIEMCY.

Berlin. 3 kwietnia. Wyszła dzisiaj broszura p. n. „*Cztery miesiące zagranicznéj polityki*“ przebyła już drugie wydanie, nim jeszcze rozesłaną została po księgarniach. Pierwszy rozdział p. n. „Minister wojny“ wnoszą, iż może być powodem procesu, bo nieszczędzono tam słów i zarzutów. Drugi rozdział: „sprawy zagraniczne“ kończy się nieznaną dotąd wiadomością. Wczasie pobytu Manteuffla w Ołomuńcu, minist. Ladenberg w mniemaniu, że tam nie przyjdzie do żadnych układów, jeżeli min. Manteuffel działać będzie wedle udzielonych mu instrukcyj, zajął się przywróceniem Unii, pragnąc wzmocnić Prusy pomocą księstw przyjaznych i oświadczył zwiniętemu już kolegium książąt, że porzucenie przez Prusy umowy z d. 26 maja, nieobowiązuje księstw, że rozwiązanie unii było pomysłem dalekim od urzeczywisnienia, któremu księstwa sprzeciwić się mogą. Zarazem w imieniu swojego rządu jako przełożonego unii wezwał je do spiesznego mobilizowania wojska. Tym sposobem udało się mu istotnie zapewnić sobie pomoc kilku księstw, a mianowicie wszystkie turyngskie i anhaltskie, oba księstwa Reuss, oba Schwarzburg oświadczyły się z gotowością utrzymania unii i nakazały mobilizacyą.

Dokumenta załączone do broszury z podpisem Ladenberga, fakt ten potwierdzają. W rozdziale 3m „Konwencya Ołomuniecka“ znajduje się następująca instrukcya dla min. Manteuffla: Natychmiastowe otwarcie konferencyj w mieście neutralném. Zawieszenie czynności Bundestagu w czasie ich trwania. Wolność łączenia się państw w związki po zorganizowaniu Niemiec. Wspólne zajęcie Hesyi przez Austryę i Prusy. Załatwienie sprawy holsztyńskiéj na konferencyach. Dowodzi następnie, że w Warszawie nic nie postanowiono ze strony Prus, lubo pisma rządowe twierdzą, że umowa Ołomuniecka korzyści większe Prusom zapewniała niż Warszawska. Daléj pismo to powiada, że komisarz pruski w Kassel jen. Peucker nigdy żadnych nie otrzymał instrukcyj i na przedstawienia swoje nie odbierał odpowiedzi. Ostatnia część traktująca o Drezdeńskich konferencyach mieści dodatek zawierający uchwały 2éj komisyi: 1) aby ustawy państw pojedyńczych i prawa ich nie były w sprzeczności z ustawą i prawami Rzeszy, gdzie zaś taki stan rzeczy zachodzi, tam zmiany zaprowadzone być mają. 2) W zajściach między rządami a izbami zgromadzenie związkowe rozstrzygać będzie, w razach zaś niektórych sądy. 3) Jeżeli mimo tego potrzeba zajdzie wmięszania się czynnego dla przywrócenia pokoju i porządku, związek ma zbadać przyczyny i potrzebne zaprowadzić reformy administracyjne i prawodawcze.

— *Gazeta Wrocławska* pisze daléj o Towarzystwie kredytowém miejskiém: Donosiliśmy świeżo o utworzeniu komitetu do wypracowania statutu dla instytutu kredytowego miejskiego. Na wczorajszem posiedzeniu jego (3 kwiet.) przedstawiono projekt do statutu, o którym pobieżnie tylko donieśliśmy. Na posiedzeniu poniedziałkowém, nastąpi zapewne przyjęcie jego. Dajemy przeto dzisiaj przegląd głównych zasad, spodziewając się, że wkrótce będziemy w stanie udzielić wiadomości o przedsiębranych celem urzeczywistnienia tego zamiaru krokach.

Wspominaliśmy w poprzednim artykule *), że co się tyczy summy w listach zastawnych udzielić się mającéj, norma zachowywana dotąd przy instytutach kredytowych, gdzie dawano listy zastawne do połowy tylko wartości szacunkowéj, przy zastosowaniu podobnego urządzenia do posiadłości miejskich, niejakiéj zmianie uledz będzie musiała. Zmiana tu nastąpiła w statucie, który proponuje obciążenie listami zastawnemi domów do $^2/_3$ ceny szacunkowéj; przyczém nadmienić wypada, że oszacowanie ogniowego zabezpieczenia na względzie miane być musi, tak aby summa w listach udzielić się mająca pokryta była summą zabezpieczenia ogniowego. Prócz tego zasady na których oszacowanie opierać się będzie są tego rodzaju, że po odtrąceniu wszystkich bieżących i przypadkowych ciężarów i kosztów utrzymania i zarządu, $^2/_3$ summy tym sposobem wypośrodkowanéj, w listach zastawnych udzielone być może.

Każdy obeznany z obecnemi stosunkami właścicieli domów z łatwością pojmie, że odłużenie listami zast. domów do połowy ich wartości, bardzo małą a nawet prawie żadną nie nastręczałoby korzyść dla właścicieli, do połowy bowiem wartości mogą z łatwością otrzymać pożyczkę ze wszystkich publicznych funduszów i kapitałów. Trudności nasuwają się powiększéj części z wyszukania kapitałów nad połowę szacunku, a w stosunkach hipotecznych prawie żadna nie nastąpiłaby zmiana na korzyść właścicieli, gdyby pierwsza połowa długów zamiast w kapitałach funduszowych i instytutowych, znajdowała się w listach zastawnych. Z drugiéj strony obciążenie listami zastawnemi do $^2/_3$ wartości zupełnie jest usprawiedliwione, jeżeli zważymy, że dobra ziemskie obciążone listami zast. do pierwszéj połowy, mogą jeszcze do $^1/_3$ drugiéj połowy wartości uzyskać pożyczkę z funduszów publicznych, zatém że summę niższéj jeszcze pozycyi jak połowa, poczytują za dostatecznie zabezpieczoną. Zważywszy nadto, że dom w mieście leżący, na mniéj strat narażonym bywa aniżeli dobra wiejskie nawiedzane takiemi klęskami, jak pomor bydła, gradobicie, wylew, nieurodzaj i t. d., że administracya domu łatwiéj się zdaje kontrolować aniżeli administracya dóbr, że następnie niedbalstwo zarządu, nad którym wedle statutu instytut każdéj chwili rozciągnąć może opiekę, nigdy nie może tyle zniżyć dochodów domu ile dochodów z posiadłości ziemskich; to łatwo się przekonamy, że obciążenie miejskich posiadłości do $^2/_3$ wartości, jeżeli nie większą niż przy dobrach ziemskich nastręcza pewność, to przynajmniéj jéj wyrównywa. Nadto listy zastawne szląskie lit. B. dają dowód, że obciążenie do $^2/_3$ wartości znalazło w handlowym obiegu dobre przyjęcie; co przytaczamy, aby i podtym względem zdarzyć się mogące wątpliwości usunąć.

Plan umorzenia połączony z tym instytutem, usprawiedliwia to wyższe jego obciążenie; peryod bowiem umorzenia wedle przedłożonego planu, trwać będzie lat 40; przypuściwszy, że umorzenie rozpocznie się po 10 latach, w takim razie domy obciążone wolneby zupełnie były od długów po latach 50, i wszystkie listy zastawne umorzone. W tak krótkim peryodzie umorzenia, podobne listy zastawne miałyby należyty pokup na placu handlowym, a przez ubywanie ich coroczne nie należałoby się obawiać ich przesytu. Stopa procentowa 4% zapewniałaby im również dobre przyjęcie, a właściciel domu nie byłby większym nad 5% obciążony procentem, (?) licząc w to procent od listów, koszta umorzenia i administracyi, z wyjątkiem jedynie kosztów oszacowania.

Możnaby jeszcze niższy dla właściciela naznaczyć procent, gdyby nie musiano mieć na względzie właśnie owych zmiennych stosunków, pod względem zniżenia wartości, jakie zachodzą pomiędzy ziemskiemi i miejskiemi posiadłościami. Zrównanie téj różnicy może tylko nastąpić za pomocą, o ile można, krótkiego rosnącego peryodu umorzenia, a Komitet zgodził się pod tym względem na jedno, aby na właścicieli nie większy roczny przypadał procent nad 5%, gdyż takowi muszą obecnie drugie i trzecie hipoteki nie mniéj jak po 5%, a częstokroć i więcéj opłacać, nie licząc do tego wypowiedzeń, cessyj, kontraktów i innych z tego tytułu powstających kosztów, i nieraz znacznych ofiar ponoszonych przy szukaniu pożyczki, dla spłacenia dawniejszéj wypowiedzianéj. Właściciel domu będzie przeto korzystał nawet i pod względem rocznéj opłaty przez zaprowadzenie listów zastawnych; a cóż dopiero mówić, iż dom jego po latach 50 zupełnie z długów oczyszczonym zostanie, co samo zniewoli właścicieli do popierania całemi siłami tego projektu.

Następnie nadmienić tu musimy o funduszu zapasowym, który ograniczony na małych składkach z naddatków 1% powstających, wkrótce urośnie przez nagromadzenie procentów rosnących (procent od procentu) i inne nadzwyczajne dochody. Użytek funduszu tego gdy do pewnéj dojdzie summy, obróconym będzie na umorzenie. Zważywszy, że podobny instytut nie na samym Wrocławiu ograniczać się będzie, ale obejmie w siebie wiele miast szląskich, należy przeto spodziewać się znacznego wzrostu tego funduszu, i z czasem będą mogły dla uczestników zakładu nastąpić pewne ulżenia.

Zostawiamy sobie na późniéj dalsze wyjaśnienie tego przedmiotu i udzielenie wiadomości, dodajemy tylko, że administracya prowadzoną będzie przez płatny dyrektoryat i kollegium z biegłych złożone, pod nadzorem i przewodnictwem królewskiego komisarza.

*) Patrz *Czas* z d. 7 kwietnia, gdzie artykuł ten dosłownie uumieszczony. P. R.

FRANCYA.

Paryż 3 kwietnia. Stan rzeczy zachmurza się we Francyi, nie dla tego, iżbyśmy wierzyli śmiesznym pogłoskom o konspiracyach, stowarzyszeniach rewolucyjnych, o gotowaniu powstania a nawet o samem powstaniu za kilka dni, w terminie oznaczonym i znajomym, wybuchnąć mającém; ale iż im bardziéj zbliża się pora stanowczego rozstrzygnienia o losach Francyi, co nastąpi przy przeglądzie konstytucyi, tém draźliwsze staje się położenie, mocniéj napiętrzone żądania stronnictw, silniéj podżegane nadzieje pretendentów i opór ze strony republikanów tém silniejszy. Tych trudności i groźnego zawikłania głównie jest przyczyną partya Elizeistów, która głośniéj niż kiedykolwiek wywołuje nieprawy przegląd konstytucyi i prolongacyą władzy prezydenta. Z drugiéj strony dzienniki republikanckie, a mianowicie *Pressa* opierając się na polu legalném, powołują naród do baczności, i tak z obu stron siany niepokój psuje moralny stan rzeczy i wstrzymuje interesa. Aby temu koniec położyć a raczéj aby upewnić się przeciw wymaganiom prezydenta, p. Pascal Duprat podał następujący projekt:

Artykuł 1. „Ktokolwiek mowami, pismem lub jakąkolwiek czynnością wywoływać lub utrzymywać będzie na wybory prezydenta, jednę z kandydatur zakazanych paragrafem piątym konstytucyi, skazany będzie na karę pieniężną 1000 — 5000 franków i na więzienie od roku do 5ciu lat, z pozbawieniem praw obywatelstwa przez lat 10. Jeźli takiego przestępstwa dopuści się niższy urzędnik, kara będzie podwojoną, jeźli zaś urzędnik wyższy, minister albo prezydent Rzeczypospolitéj, to czyn takowy uważany będzie za zdradę stanu.

Art. 2. „Przy głosowaniu, na wota gwałcące powyższy przepis konstytucyjny, nie będzie się zwracać żadnéj uwagi. Będą one podarte bez wzmianki do protokółu i z liczby wotujących tyleż głosów wykréślonych będzie.

Art. 3. „W razie przestąpienia tego członkowie biór ukarani będą w trybunale policyi poprawczéj karą 500 do 3000 fr. i więzieniem od 6 miesięcy do 3 lat. *Mogą być pozbawieni praw* obywatelskich na lat 5.

Art. 4. „Obecne prawo wraz z artykułem 45 konstytucyi, pozostanie wywieszone we wszystkich gminach Rzeczypospolitéj aż do przyszłych wyborów prezydenta.“

Jestto jedna z najważniejszych propozycyi o któréj losie trudno dzisiaj coś powiedzieć, ale która w każdym razie, przyśpieszajac rozwiązanie trudnego zagadnienia, ciężką burzę sprowadzi na mównicę Zgromadzenia. Jakieżkolwiek byłyby życzenia Izby a mniéj więcéj przewidzieć można, że większość nie byłaby za przedłużeniem władzy prezydenta, zawsze położenie jéj byłoby nader trudne. Przyjęcie propozycyi przywiodłoby prezydenta Rzeczypospo-

---

dziewany nieprzyjemnie przeraził — serce mi zaczęło bić trochę, zaciekałem się w różnych ciemnych domysłach, lecz niemiałem odwagi coś stanowczego pomyśleć. Adam stanął jak wryty, zbladł, i założywszy prawą rękę w któréj trzymał kapelusz, pod lewą pachę, wpatrzył się silnie w kobietę, któréj twarz zaczęła się trochę ożywiać i drgać konwulsyjnie — zdawało się, że konała.

— Zdaje mi się, że to pan Adam — rzekł staruszek we fraku przystępując cokolwiek bliżéj do pana Adama — lecz ten zdawał się go niesłyszeć, a twarz jego przeciągnęła się długo, nieznane dotąd zmarszczki się na niéj wyryły, niemy ból osiadł w oczach i na czole, i cała postać jego nagięła się cokolwiek ku łożu, z wyrazem żądzy i żalu, pragnienia i rozpaczy — i tak skamieniała.— Wewnętrzny głos jakiś, który był silnym w panu Adamie, dał mu odrazu poznać niepodobieństwo pomocy i żelazną konieczność tego, co miało się stać nieodwrotnie.

Na głos staruszka chora kobieta otworzyła oczy, i jakby dwie szklanne pochodnie wlepiła je tak konwulsyjnie w Adama, że aż jéj się głowa podniosła z poduszek, zdawało mi się, że ten wzrok trupi pije mózg z jego głowy, że go ssie i połyka po swoim promieniu, zdawało mi się nawet, że widzę ten promień trupiego wzroku wiążący z sobą obie te głowy, obie te dusze bez serc i uczucia, że je nakoniec ściągnie ku sobie i albo życiem natchnie, albo zabije. Kobieta jeszcze wyżéj głowę podniosła, jeszcze się silniéj wpatrzyła i głosem umarłych rzekła: — Ha! Kato! — Jéj ręka prawa podniosła się z ziemi nad łoże i upadła jak drewno na piersi, głowa się na bok zsunęła, usta się zamknęły, oddech chrypliwy oniemiał — tylko oczy zostały otwarte, w sufit wlepione, i jakby dwie w zimie krynice, przezroczystym lodem obciągnięte, umarłe. Pani *de Flotterwell* skonała.

W tém dał się słyszeć dzwonek za drzwiami, które się niebawem otwarły, wszedł ksiądz z przenajświętszym Sakramentem i ostatnim olejem. Obróciłem się do drzwi i rzekłem księdzu, że chora już nieżyje — ksiądz ukląkł we drzwiach i mówił modlitwę; rzuciłem okiem na umarłą, a przy jéj łożu klęczeli już obadwa starce i pochyliwszy głowy odmawiali pacierze za duszę umarłéj. Jeden Adam tylko stał niewzruszony z wlepionemi oczyma w tę twarz zastygłą, może sobie przypominał jéj rysy przed laty — może sobie czynił wyrzuty, a może tylko układał jaką zimno praktyczną zasadę, która miała być nową cegiełką do gmachu jego empiryczném filozofii.

Po chwili ksiądz wstał i zapytał:

— Jakaż choroba stała się śmierci przyczyną.

— Nędza, mój panie, nędza! — odpowiedział stary sługa wstający od pacierza.

Adam się ruszył i dobywszy paczkę banknotów z kieszeni wręczył ojcu umarłéj — starzec ją przyjął i machinalnie się ukłonił — Adam miał już twarz spokojną, jak zawsze, jak gdyby nic niebyło, wziął mnie pod ramię i zabierając się do wyjścia, rzekł:

— Ani śladu niemasz téj uderzającéj piękności, jaka była przed laty szesnastu.

W tém drzwi się otworzyły z łoskotem i wpadł człowiek średniego wzrostu, elegancko lecz niedbale ubrany, z włosami rozrzuconemi na głowie, z chustką przekręconą na szyi, zadyszany i cały czerwony na twarzy— i przystąpiwszy do Adama zawołał:

— Widziałeś ją! widziałeś!....

— Panie Adamie! — rzekł do niego ojciec Kamilli — moja córka już nieżyje.

— Nieżyje! — wrzasnął Adaś i upadł na kolana — a myśmy obadwa wyszli z Katonem.

— Niewidziałem go lat szesnaście — rzecze mi Kato na schodach, alem go poznał odrazu; — taki sam jest, jak był wtedy, kiedym go widział żegnającego się z Kamillą przy akacyach w Jędrzejówce.

Nieodpowiedziałem nic na to — przeciwieństwo usposobień obudwóch tych braci i ich manifestacye przy łożu umarłéj kochanki, tak mnie zmieszały i tak różne wywołały we mnie uczucia, iż nieuważałem wcale kiedyśmy zeszli ze schodów i przeszli całą drogę po błocie i śniegu aż do bramy Drezdeńskiego hotelu — aż kiedy pan Adam pociągnął za dzwonek obudziłem się z tego snu nocnego odbytego na jawie.

— Dobranoc ci! — rzekłem biorąc go za rękę. Adam nic nieodpowiedział — odszedłem, a aż o kilkanaście kroków od niego usłyszałem słowa: — Jeżeliś łaskaw, odwiedź mnie jutro.

Na drugi dzień przed wieczorem dopiero wybrałem się odwidzić pana Adama; przyszedłszy, zastałem go po podróżnemu ubranego i rozmawiającego z adwokatem.

— Cóż się dzieje? — spytałem go widząc, że wszystkie rzeczy już były w walizach a z dziedzińca się trąbka pocztowa odzywała.

— Jadę.

— Dokądże?

Adam nic nieodpowiedział, rzuciłem okiem na stół, gdzie leżał paszport otwarty — spojrzałem, wiza była: Przez Francyą do Zjednoczonych Stanów Ameryki.

— Nudne to wasze miasto — rzekł on nareszcie biorąc futro na siebie — niepodobna w niém dłużéj jak miesiąc wysiedzieć — bądź zdrów! z Paryża przyślę ci adres — napisz mi jak się skończą te ruchy wasze, o których dziś już tak głośno gadają, będzie mnie to interesować. — Trąbka się jeszcze raz odezwała, pan Adam wsiadł i wyjechał.

W parę dni poznałem także Adasia. Byłto człowiek szczególny, o rok tylko młodszy latami od swego brata, lecz życiem, ruchem, sercem młodszy o lat dwadzieścia od niego. Zabraliśmy z sobą dobrą znajomość — było jakieś powinowactwo pojęć i uczuć pomiędzy nami. Opowiadał mi on obszernie całą młodość swoją i swój stosunek do Katona, opowiadał mi miłość swoją do panny Kamilli, i wszystkie téj miłości szczegóły — niemogę powiedzieć, żeby się różnił w podaniu faktów ze swoim bratem, ale te fakta w jego opowiadaniu nabierały innego znaczenia. Adaś był to człowiek gorący i zapalony, jego serce otwierało się równo dla wszystkich; był słabym, podlegał najróżniejszym wrażeniom, lecz w pewnych chwilach zapału był zdolnym do wielkiego czynu, do poświęceń był prawie stworzony, a kiedy się czém zajął, to całą duszą. O swoim bracie niemówił źle, a nigdy z ujmą jego charakteru, i owszem, to wszystko co w nim widział złego, starał się pokrywać i uniewinniać. Niemogliśmy długo być z sobą, bo ówczesne okoliczności powoływały każdego na to miejsce, na którém zajmował pewne stanowisko w społeczeństwie; lecz rozjechaliśmy się z prawdziwym żalem, że się rozłączać musimy, przyrzekliśmy sobie pisywać do siebie i obaczyć się jak najprędzéj, może w szczęśliwszych okolicznościach i we wspólnéj radości. Lecz niestało się tak.

Nadeszły nieszczęścia r. 1846. Los rzucał ludźmi wedle swego kaprysu — długo niemogłem mieć żadnéj o Adasiu wiadomości — w rok dopiero potém dowiedziałem się z żalem, że Adaś zginął w owéj sławnéj procesyi przedsięwziętéj z Krakowa na Podgórze.

Zyg. Ka...

litéj, który po za władzą nic dla siebie nie widzi, do ostateczności, a jakkolwiek najmocniéj jesteśmy przekonani, że zamachy stanu się nie udadzą, to zawsze wywołują one dużo niepokoju i wstrzymują stopniowy postęp, który tylko w ciszy i pewności rozwijać się może. Z drugiéj strony obok rozbudzonéj uwagi mieszkańców, mianowicie też ludności robotniczéj, która wyszła już z chwilowego odrętwienia dla polityki, gdy toczącym się na mównicy rozprawom krok za krokiem towarzyszyć będzie opinia narodów, godzi się wątpić, aby Izba zdobyła się na śmiałość odrzucenia projektu. Najpewniéj, że zwykłym swojem obyczajem odroczy nad nim obrady.

— Umysły już wewnętrznem stanem Paryża niepokojone, przeraziły się dziś wiadomościami nadeszłemi z Montpellier. Przyszło tam do zaburzenia i do rozlewu krwi, co tém jest ważniejsze, że rozruch był czysto wojskowy. Dwustu saperów załogi Montpellier zrobiło manifestacyą socyalistyczną. Wysłano przeciw nim batalion 35 liniowego; spotkanie było krwawe. Wiemy, że porządek został przywrócony, wiemy, że ludność do walki nie wmięsz ła się, ale dotąd nie znamy ilości zabitych i rannych, ani szczegółów spotkania.

— Zwolennicy skojarzenia dwóch linii burbońskich mimo daremnych dotąd usiłowań, nie wyrzekli się nadziei. PP. Guizot, Duchâtel, Berryer i inni, złożyli znaczną summę i przez pana de Valmy mieli zakupić dziennik *Assemblée Nationale*, skutkiem czego pan Lavalette ma ustąpić miejsca redaktorskiego p. Orbert.

— Prefekt Sekwany wyznaczył komissyą, któraby z pomiędzy robotników i podmajstrzych wybrała pewną ilość, którą rząd własnym kosztem wyśle do Londynu.

— Przybył do Paryża pewien fabrykant indyjski Naid-Ramayama mieszkający w dolinie kaszmirskiéj. Przywozi on na wystawę londyńską wspaniałe szale i rozmaite tkaniny swych fabryk. Nim pałac kryształowy będzie otworzony, postanowił on zwiedzić rozmaite fabryki francuskie a mianowicie téż lyońskie.

ANGLIA.

Izba niższa posiedzenie z dnia 1 kwietnia.

P. S. Wortley przedstawia mocyą, którą zapowiedział względem wychodźców politycznych; nie chce on osłabić skutku deklaracyj, które uczyniono w innem kole, mówić tylko będzie o faktach doszłych do jego osobistéj wiadomości. Posiada on niezaprzeczone dowody konspiracyi rozgałęzionéj po całéj Europie, któréj odnogi istnieją w Anglii. Jest w Anglii stowarzyszenie indywiduów zowiące się *głównym komitetem rewolucyjnym Europy*, którego celem przezeń przyznanym, jest obalenie porządku europejskiego. Ten komitet nie ogranicza działania swego przeciw jednemu rządowi, ale poleca dzieło zniszczenia wszystkich rządów. Mówca zwraca uwagę rządu nie pod tym względem o ile te fakta odnoszą się do zagranicy, lecz dla utrzymania spokojności przez ciąg sessyi. Stowarzyszenie to zawiązało się z niektóremi poddanymi J. K. Mości w zamiarze wywołania demonstracyi niebezpiecznéj dla spokoju publicznego. Szanowny członek kończy pytając sekretarza stanu do spraw wewn. czyli zwrócił uwagę na ilość, rodzaj i czynności wspomnionych cudzoziemców i czyli rząd zamierza chwycić się środków dla zabezpieczenia kraju od wewnętrznych zamieszek i od zakłócenia stósunków przyjaznych z mocarstwami zagranicznemi, coby poszło za takiem nadużyciem gościnności.

P. Jerzy Grey minister spraw wewn. „Kwestya wytoczona przez szanownego członka jest bardzo wielkiej wagi. Ma ona w sobie dwie odrębne części; ja odpowiem na pierwszą, to jest co do spokojności obecnéj kraju. Nie jest ona zakłóconą i nie sądzę aby nią była. Co się tyczy drugiéj części, to jest czyli czynności cudzoziemców w tym kraju nie wywołają jakichś nieporozumień z mocarstwami przyjaznemi odpowiem, żeby to było wielkiem nadużyciem gościnności ze strony wychodźców politycznych, gdyby korzystając z swego położenia u nas, roznosili nieporządek w krajach angielskich. Nie sądzę iżby wychodźcy jakiegokolwiek bądź rodzaju w ten sposób działali, lecz że liczba ich może się zwiększyć za trzy miesiące i że fakt cytowany przez szanownego członka jest prawdopodobny, oświadczyć muszę, iż rząd dla zabezpieczenia spokoju królestwa, chwycił się kroków, które będą mogły stłumić wszelkie zabiegi. Powtarzam zaś co do stósunków zagranicznych, wychodźcy robiąc z Anglii ognisko intryg politycznych, dopuścili by się ciężkiego zgwałcenia gościnności. Kraj ten, mówię z dumą, był i będzie zawsze, mam nadzieję, schronieniem dla ludzi prześladowanych za opinie polityczne. Jest więc obowiązkiem wychodźców względem Anglii zważać na stósunki jéj z zagranicą, a gdyby zmierzali ku wywołaniu walki z temi krajami, zostali by skazani na taką samą karę pieniężną i więzienia jak poddani angielscy. Powiadam raz jeszcze, środki już są powzięte dla dopięcia obu wspomnionych celów.“

P. Baili Cochrane. „Chciałbym wiedzieć czyli minister zna imiona celniejszych wychodźców znajdujących się obecnie w kraju; czy wie, że pan Mazzini jest w téj chwili w Londynie.“

Sir J. Grey. „Wiem o tem i znam imiona i mieszkanie celniejszych wychodźców.“

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 7 kwietnia. We czwartek ma być niezawodnie przedstawionym dramat autora komedyi *Anglik*, pod napisem *Baibuza* — utwor ten pierwszy raz pojawiający się na scenie zwabi zapewne liczną publiczność, tém więcéj, że przedstawienie to jest na *benefis* pana Kalicińskiego.

— W czasie kampanii 1814 roku, Napoleon wchodząc do pewnéj gospody, zastał ładną dziewczynę palącą kawę. — „Jakto,“ zawołał, „i ty używasz zakazanego towaru?“ — „Broń mnie Boże!“ odrzekła dziewczyna co prędzéj piecykiem obracając, „wszak Wasza Cesarska Mość widzisz, że ja właśnie ten towar palę!!“ Napoleon za tę odpowiedź dał jéj swego złotego imiennika.

Kronika Literacka. Zeszyt *Biblioteki Warszawskiéj* na miesiąc kwiecień wyszedł z druku i obejmuje: Poszukiwania do historyi rolnictwa krajowego.— Tankred de Montecute czyli nowa Krucyata; powieść d'Israeli (dokoń.). Do Redaktora od Augustyna Bielowskiego — Maurowie niegdyś w Hiszpanii, a dziś w Afryce (ciąg dalszy).— O nagrobku w Sarbiewie, p. K. Kwiatkowskiego z ryciną — Poezye: Ożenienie króla Wukaszina (z gminnych poezyi serbskich).— Kronika literacka: Athenaeum; pismo zbiorowe poświęcone historyi, filozofii, literaturze i sztukom. Rok 1849 i 1850, to I—V.— Rubon pismo zbiorowe, wydawca K Bujnicki przez F.— Odparcie opinii pana Dutkiewicza w kwestyi: Odkąd ustawie hypotecznéj z roku 1818 i połączonym w niéj przepisom służy moc obowiązująca, przez A. Heylmana.— Dzieło p. Vossberg, o chorągwiach krzyżackich p T. Żebrawskiego.— Kilka słów w odpowiedzi na recenzyą Zabytków miasta Krakowa, umieszczoną w *Bibliotece Warszawskiéj* na miesiąc luty 1851 r. przez Ambr. Grabowskiego.— Stanisława Strąbskiego: Rocznik na rok 1851 — Rozmaitości: O malarzach lwowskich.— Wiadomość o życiu i pismach ś. p. Ign. Jagiełły; przez Al. Grozę.— Wiadomości na drodze postępu nauk przyrodzonych.— Kronika bibliograficzna: Doniesienia literackie.— Dostrzeżenia meteorologiczne za miesiąc luty r. b.— Dołączony jest Spis rzeczy zawartych w drugich 20 tomach Biblioteki Warszawskiéj od 1846 do 1850 włącznie.

— Piśmiennictwo nasze nową poniosło stratę przez śmierć Jana Barszczewskiego, autora powieści Białoruskich, *Sieroty* i wielu innych. Umarł dnia 11 marca b. r. w Cudnowie powiecie Żytomirskim.

Przyjechali do Krakowa od dnia 6 do dnia 7 kwietnia Koziebrodzki Feliks hrabia z Harasymowa. Willmann Wilhelm z Drezna. Freigang Karol z Moldaustejn. Hosch Edward z Wiednia. Michałowski Aloizy z żoną z Wrocławia. Natorp Henryk z Hamburga. Gostkowski Wincenty z Polski. Milde Fryderyka, Stejn Karolina art. dram., Kirschner Antoni ze Lwowa. Czerska Anastazya z Zawady. Trylski Walenty, Frank Emilia z Tarnowa. Kałuski Józefat z Żegestowic. Pieniążek Czesław, Ruchowski Feliks z Sącza.

Wyjechali: Lanci Franciszek, Boczkowski Ludwik do Warszawy. Baworowski Władysław hr. do Wiednia. Mycielski Franciszek syn hr. do Poznania. Zielonacki Józef pr. do Wrocławia. Merle B. do Pragi. Eppich Józef, Friedrich Eliza do Hamburga. Rodkowski M. c. k. rotmistrz do Drezna. Kreisler Gustaw porucznik do Wiednia.

PRAKTYCZNE OBJAŚNIENIA
CO DO HANDLU ZBOŻOWEGO
DLA WŁAŚCICIELI ZIEMSKICH UŁOŻONE
PRZEZ
DOM KOMISSOWY POLSKI
Makowski, Kędzior et C° w Gdańsku.

Pierwszoroczne działania domu naszego zupełnym zostały uwieńczone skutkiem. Przypisujemy to nie samym tylko dobrym chęciom w służeniu naszym współobywatelom i staraniu sumiennego wywiązywania się z włożonych na nas obowiązków, ale raczéj celowi naszego przedsiębierstwa.

Oddawna bowiem, kraj nasz nieprzerwanie handluje z Gdańskiem, a dotąd nie istniał wcale w tym tak ważnym punkcie, dom polski, wyłącznie komissowy, tojest taki, który nie wdając się pod żadnym względem w spekulacye na własny rachunek, zajmowałby się tylko sprzedażą powierzonych sobie produktów, i był na tutejszym placu, wiernym i gorliwym stróżem mienia i dobra swych współobywateli.

Rok ten pierwszy, był dla nas rokiem twardéj próby, bośmy tak z miejscowemi jak i z zewnętrznemi trudnościami mieli do walczenia; ale też z wdzięczuością wyznać nam wypada, iż prawdziwą dla naszéj pracy znaleźliśmy otuchę, w spółczuciu i ufności ku nam, naszych współobywateli, jako też w ich wyrozumiałości dla pierwszych naszych kroków.

Poświęciwszy się na usługi krajowego handlu, ciągle zwracamy uwagę na wszystko co ku rozwinięciu i ustaleniu takowego posłużyć może. Korzystając więc ze spostrzeżeń tak naszych, jako i obywateli w zbożowym handlu doświadczonyah, umyśliliśmy dla pożytku ogółu, niniejsze objaśnienia drukiem ogłosić, tém bardziéj, iż potrzeba takowego ogłoszenia, przy rozwijającym się zakresie działań naszych, coraz więcéj czuć się dawała.

Najpierwszym obowiązkiem właściciela ziemi, jest wybór ziarna na zasiew. Piękność zboża zależy od wagi, koloru, kształtu i czystości.

Waga w handlu przyjęta jest holenderska. *Najwyższa* dochodzi na pszenicę do 137 funt.,— średnia około 130,— poniżej zaś 128 funt., zboże jest albo wilgotne albo z gatunku lekkie, słabe i niepopłatne.

Kolor powinien zbliżać się do dukatowego złota; trochę szklistego lub czerwonawego ziarna, jeźli w niewielkiéj ilości, nic nie szkodzi — lepiéj wszakże, jeźli żadnéj mieszaniny niema. Ziarno bardzo białe, bladawe, liczy się do podrzędnych, bo wedle wyrażenia kupieckiego, nie ma życia. Najgorsze jest pstre, różne odcienia przedstawiające. Zboże ciemne, lecz jednostajne już wyższą otrzyma cenę.

Kształt czyli forma wiele do wartości się przyczynia. Ziarno być powinno wypukłe nie żłobkowate, z najmniejszemi kiełkami, błyszczące. Mączka ma się niejako wypierać z łuski, a nadewszystko ziarno ma być średniéj wielkości, o ile można zupełnie równe, bez wielkich i małych,— bo pierwsze zwykle są źle uformowane i ordynaryjne, ostatnie zaś albo niedojrzałe albo słabe.

Czystość. Samo z siebie wypływa, że zboże na zasiew ma być jak najczystsze; bo kto z pszenicą zasieje wykę, miotłę, kostrzewę i żyto, ten w tym samym stosunku w zbiorze takie ziarna znajdzie.

W Anglii, we Francyi i w lepszych niemieckich gospodarstwach, nikt podłego a nawet miernego zboża na zasiew nie bierze; a są miejsca, gdzie ziarko po ziarku na ten cel wybierają; każdy corocznie stara się nasienie odmienić, poprawić i do natury gruntu zastósować, a tą czujnością i staraniem, przychodzą do pomnożenia zbiorów co do ilości, i podniesienia ich co do wartości.

Obywatele nasi jeszcze się tą wielką prawdą nie przejęli. — Po większéj części liche ziarno sieją i liche zbierają, a sprzedając je tanio i z trudnością, narzekają że zboże nie płaci. Mało kto u nas wie, że w Gdańsku między pięknem a ordynaryjnem ziarnem, na jednym targu, może być 6 do 7 złp. w cenie na korcu różnicy; — a że produkcya toż samo kosztuje, różnica więc ta stanowi czysty, jasny, a może jedyny rolnika dochód; gdy więc sprzedane ordynaryjne zboże kosztów gospodarstwa nie pokryje i właściciela do ruiny prowadzi, pszenica piękna wysoką ceną może go zbogacić.

We wszystkich częściach kraju można dostać pięknego ziarna, a przy egzystujących młockarniach, nietylko wcześnie w zasiew zaopatrzyć się, lecz nawet z najodleglejszych okolic sprowadzić, gdyż nie jest koniecznem świeże zboże na zasiew używać: dwu i trzyletnie ziarno, byle nie stęchłe i dobrze zakonserwowane, doskonale zejdzie.

Brakuje więc tylko u nas dobréj woli, energii, lecz ta powinna się znaleść, gdy właściciel ziemi przeświadczy się, że poprawiając gatunek zboża, o piątą część dochód swój z ziemi podniesie.

Producenci zboża zamykając oczy na tak oczywistą prawdę, nie tylko rozmyślnie siebie krzywdzą, lecz nawet wyraźną robią szkodę krajowi, bo za wysłane za granieę zboże, mniejszy kapitał napowrót wprowadzają. Prowincye rosyjskie i polskie nader mało konsumują pszenicy, a cała produkcya przeznaczona jest na wywóz za granicę. Jeżeli więc ta produkcya opiera się głównie na średnich lub niższych gatunkach, więc się sprzedaż utrudnia, bo polskie zboże nie może wytrzymać konkurencyi z amerykańskiem, francuzkiem i niemieckiém, które się coraz więcéj na targi angielskie wciskając, nasze z nich wypierają.

Dla bardzo pięknego zboża niema złych targów. Zawsze się znajdzie na nie kupiec, i zawsze wysoką otrzyma cenę; przeciwnie zaś, ziarno nędzne, nawet przy dobréj pozycyi handlu z trudnością się sprzedaje.

Przypuszczając, że polskiéj pszenicy przychodzi corocznie do Gdańska 15,000 łasztów, i że w téj ilości jest $^2/_3$ tojest 300,000 korcy średniéj lub pośledniéj, która w przecięciu $^1/_2$ rubla taniéj na korcu się spienięża; to już 150,000 rsr. czyli milion zł. kraj corocznie najwyraźniéj traci; — a gdyby każdy rolnik o swoim interesie szczerze pomyślał, i samby się zbogacił i o tyle bogactwo krajowe podniósł.

Dziś już powszechniéj starają się o poprawę owiec, koni i bydła, lecz jeszcze mało kto myśli o podniesieniu gatunku zboża, które w naszym kraju rolniczym główny objekt dochodu stanowi, i z natury rzeczy zawsze stanowić będzie. Jeżeli odezwa nasza zwróci uwagę właścicieli ziemi, pragnąc z naszéj strony przyłożyć się do publicznego dobra, ofiarujemy chętnie nasze pośrednictwo w sprowadzeniu najpiękniejszych krajowych lub zagranicznych gatunków na zasiew i wszelkie w téj mierze gotowi jesteśmy udzielić objaśnienia. (D. c. n.)

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 7go kwietnia.* Metaliki 5-proc. $96\,^5/_8$.— Metaliki $4\,^1/_2$-procent. $84\,^{13}/_{16}$.— Metaliki 4-proc. $76\,^1/_2$. — 4 proc. z 1850 r. $89\,^1/_2$. — $2\,^1/_2$-proc. 57 — 1-proc. $19\,^1/_2$.— Metaliki z ciągn. z 1839 r. za 250, $300\,^5/_8$. Augsburg $132\,^1/_4$.— Londyn 12 59 kr.— Paryż $156\,^1/_2$. — Akcye Bankowe 1275. Akcye kolei żel. półn. Ferdin. 1320.

Kurs krakowski z d. 8 kwietnia. Banknoty: 83. — Polskie papiery —. — Pruski kurant $106\,^3/_4$. — Imperyały ros. 34 gr. 25. Ruble srebrne nowe —. — Dukaty złp. 20. 5. Listy zastawne Król. Pols. bez kupon. $101\,^1/_6$. — Listy zastawne Galicyjskie dają $92\,^5/_6$, żądają $93\,^1/_6$.— Cwanc. stare $107\,^1/_8$ nowe $108\,^5/_6$.

Kurs lwowski z dnia 6go kwietnia. Dukat holenderski złr. 5 56.— Dukat austryacki 6 kr. 1.— Półimperyały ros. 10 20 kr. — Polski kurant 1 30.— Rubel ros. sr. 1 złr. 59 — Galicyjskie Listy zastawne 89 złr. kr. 50.

URZĘDOWE.

[772] **Obwieszczenie** (1-3)

Podpisany c. k. Notaryusz Publiczny miasta Krakowa i jego okręgu, zawiadamia, iż w moc rezolucyi c. k. Trybunału miasta Krakowa i jego okręgu z dnia 28 marca 1851 roku N. 1942 w drodze pertraktacyi spadkowéj po ś. p. Eugeniuszu Chrząstowskim, w domu pod L. 456 w Rynku głównym w Krakowie w dniu 10 kwietnia 1851 r. o godzinie 3ciéj po południu rozpocznie się sprzedaż przez publiczną licytacyą ruchomości, jako to: sukien, bielizny, pościeli, stolarszczyzny, fajansu, porcelany, szkła, książek, kosztowności i tym podobnych ruchomości, a to za gotową srebrną monetę.

Kraków dnia 5 kwietnia 1851 r.

Franciszek Jakubowski c. k. Not. Publ.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEN	GODZINA	STAN BAROM, w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPER. w ciągu dnia od	do
7	2	27" 5"'. 068	+ 8° 8	3"' 07	wpłwsc. mocn.	pogoda z chm.		+ 10° 3	+ 4° 0
„	10	„ 5 201	+ 5 3	2 90	wschod. słaby	„			
8	6	„ 5 227	+ 2 4	2 45	„ „	„			